

Wielmożnemu

Janowi

Tatarskiewiczowi

Artystie Dramaty czeskiej,
Reżysserowi Teatrów warszaw-
skich - na pamiątkę i
w dowód wysokiego szacunku

składa

Józef Grajner

Warszawa 20 kwietnia 1879 r.

POEZYE

JÓZEFA GRAJNERTA.

POSZYT II-gi.

ROK W PIEŚNI.

WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA.

W Drukarni K. Kowalewskiego

Ulica Królewska N. 23.

1875



POEZYE.

BOSSYT BOSSYT

F.992b

Time!
In joy I've sighed to think thy flight
Would soon subside from swift to slow;
Thy cloud could overcast the light,
But could not add a night to wee... (1)

LORD BYRON.

(1) Czasie! W chwilach wesołości niepokoiła mnie ta myśl, aby chyży twój lot nagle nie zwolniał. — Twe chmury mogą zasłonić światło, ale nie mogą zwiększyć zmartwienia. (Inaczej: Czas zmniejsza dotkliwość smutków.)

There
In my I've written for them the rights
Would you not please forward the rights
The cloud would forward the rights
(1) The cloud would forward the rights
The cloud would forward the rights

The cloud would forward the rights
The cloud would forward the rights
The cloud would forward the rights
The cloud would forward the rights

W I O S N A .

W I O S N A

LIRNIK WĘDROWNY.

W S T E P.

— Przebiegłem wkoło świat ten szeroki:
Wiem, jak burzliwe mórz huczą fale,
I na Alpejskie biegłem opoki,
I po wulkanów stapałem skale;
I wzrok błękitem pieszcząc Hellady,
W ruinach, Gracyj chwytalem ślady.
I długom harfy słuchał wietrzanęj
U Termopyłów... — Z Orfeja tronu,
Z Tessalskich wyżyn, pragnieniem gnany,
Biegłem pić wieszczęj zdroj Cyteronu.
W Delos kolebki szukałem Feba,
I w ślad Ulissa, po modrej fali
Dążył wzdłuż gajów czarownych; dalej
Aż pod Iberji poszedłem nieba:
Z cudów Alhambry, z gór Alpuhary
Chciałem przywołać duchy natchnienia,—
Lecz próżno'm spiekle przebiegł obszary:
Staręj mej liry konały brzmienia...—

Ani Bajarda rycerskie czyny,
 W pieśniach Prowancyi po polach brzmiące,
 Ani Artura zwycięstw wawrzyny
 W lasach Bretańskich dotąd szumiące,
 Ani huk morza w Fingala grocie, —
 Nic, nic strón moich nie ukrzepiło,
 I dłoń opadła w niemój tęsknocie,
 W sercu i duszy, czezo, smutno było...

Aż przecie jutrznia błysła mi blada
 Znad strzechy ojca, i dąb ten stary,
 Na którym z wiosną bocian przysiada,
 Wita mnie gwarnie swemi konary...
 Zmierzch świtu niktne, błyszczą lilije,
 A bluszcz się wkoło cmentarza wije...

O! pozdrowione bądźcie widoki,
 Wykryte zdawna w dusznej głębinie;
 Rzeźwiej już wątle prowadzę kroki
 Przez wzgórza znane i po dolinie.
 Słyszę szum sosen,... mgła z łąk się wije,
 W powietrzu gwar się zrywa radosny,
 I w piersi serce rozległej bije,
 Zbudzone tchnieniem ojczyściej wiosny. —

.

WSCHÓD SŁOŃCA

HYMN ZIEMIANY.

Już w dalekim nieboskłonie
 Ponad lasy, góry,
 Wschód różanym blaskiem płonie
 I rozwiesza na chmur tronie
 Pyszny strój purpury.

* * *

Coraz wyżej przez otchłanie
 • Pieśń świetlana płynie;
 Zwolna w światła oceanie
 Śle zaranne powitanie
 Gór i dolinie.

* * *

Aż i słońca krąg wspaniała
 Płynie z chmur w błękity,—
 Kwiaty w perły się ubrały,
 Piersi ludzkie hymn zagrały
 Promieńmi spowiły.

* * *

W różnowzore już dywany
 Ubrały się bory;
<http://rcin.org.pl>

Zajaśniały pola, łany,
 W blask stubarwny, nieprzebrany,
 W tęczowe kolory!

Lecz cudniejszy niż dokoła
 Świat się w duszy snuje,
 Myśl jak organ wśród kościoła
 Z pieśnią, serca gra wesoła
 Głośną Alleluję!

L I R N I K.

— Witajcie pola w tym blasku słońca!
 Lasy zielone, wioski sędziwe!
 Znam was oddawna z końca do końca,—
 Wy mi wspomnienia budzicie tkliwe...
 Ileż to razy na wzgórzu oném,
 Z którego wzrok dziś puszczam dokoła,
 Brzmieniem méj liry nieutrudzoném
 Witałem głośno te same sioła!..
 I niebu grałem, ludziom i ziemi
 Z serca wzrosłemi pieśniami mémi,
 A co najgłębiej w niem utonęło,

Tu na jaw świata znów wypłynęło.
 Tu wzniesioną pieśnią na skrzydłach ptaków,
 Duszą u gwiazdnych zawisłem szlaków, —
 A strojna w kwiecie Wiosenna-pani,
 Ocean woni niosła mi w dani...

Tu liry mojej najpierwsze dzieje:
 W dziecięcych dłoniach grała marzeniem,
 W złociste koło wplotła nadzieję,
 Srebrząc dzień każdy cudnym wspomnieniem. —

Wieku zaranny! barwny, kwiecisty,
 Piękny jak niebios złota jutrzienka,
 Jak krople rosy lśniący, przejrzysty,
 Wabny, jak tęczy cudna sukienka,
 Gdzież twe słoneczne pieśni, nadzieje!
 Wszak nietak dawno brzmiały twe dzieje?

.

Liro ty moja! pójdź mi do łona,
 Tyś jego ogniem była karmiona,
 Jam w ciebie przelał duszę, me życie, —
 O! tyś me drogie, jedyne dziecko.

.

Rosłem jak kwiatek na ojców niwie,
 Co wszystkim równo służy swą wonią,
 Wszystkich zarówno kochałem tkliwie,
 Wszystkich gorącą ścisnąłem dłonią...

Świat mi się domem wydał ojczystym,
 A wszystkich lica słońcem mi były,
 Te nasze wody pasem srebrzystym,
 Te nasze lasy wieńcem stroiły...

Bo mnie do pieśni wszystko wabiło,
 W piersi natchnienie boże zagrało,
 I z taką parło się na świat siłą,
 I serce takim ogniem zawrzało,
 Że tęskny wiecznie śpiewać musiałem,—
 A lirę sobie sam wystrugałem.

Więc pieśni'm wydał tak gorejące,
 Jako na niebie złota jutrzienka,
 Jak perły rosy czyste, błyszczące,
 Strojne jak tęczy boża sukienka.

.

SKOWRONEK.

W majowy dzionek
 Wzbił się skowronek
 Nad ciche pola w szmaragd ubrane;
 Jak srebrny dzwonek
 Z mgławych obłonek,
 W błękit piosenki niesie wiośniane.

* * *

W złoto i kwiaty,
W świąteczne szaty
Stroją się barwne łąki i niwy;
Pieśniarz skrzydlaty,
Witając chaty,
Dzwoni zaranie chwili szczęśliwej.

* * *

Nuć—nuć bez końca!
Płyn—płyn do słońca,
Kochanku wiosny! piewco słoneczny!
I promień złoty
Przynieś na sploty
Dla tej czeladki bożej, serdecznój.

.
.

Pieśń Oracza.

— „Hej! już wiosna przez obłoki
Ciepłym słońkiem się uśmiecha,
Z gór spływają wód potoki,—
Będzie praca i pociecha!

Skało zboża już w stodole,
Dalej wołki! dalej w pole!

* * *

„Skrzypią pługi, kracze wrona,
 A skowronek het! pogania.
 Hej z zagona do zagona
 Ostry lemiesz skarb odsłania.
 Skiba pada w lewo, w prawo, —
 Dalej wołki! dalej żwawo!

* * *

„Orzcie—orzcie świętą rolę,
 Dostaniecie świeżą paszę;
 Miło poczuć pot na czole, —
 Wszak to nasze! wszak to nasze!
 Lud na plony czeka nowe, —
 Dalej wołki! dalej płowe!“

ŚPIEW SAMOTNEGO.

— Z za krat woń mię rzeźwa' cuci, —
 Topól znów się w liście stroi,
 Już téż z wichrem się nie kłóci
 Przed okienkiem celki mojej.
 Zda się, rośnie pieśń na dworze:
 „Kiedy ranne wstają zorze.“

— I te w górze chmurki białe
 Nie tak smutne, jak bywało;
 Gdzie téż lecą, rozbujałe?..
 Oj! źleby im tu się zdało.
 Więc niech lecą, przyjdą nowe
 Z dobrą wróżbą, lub gromowe.

Bocian krąży tak rozgłośnie,
 Ponad Wisłą swą kochanką;
 A! i ty mnie znów radośnie
 Witasz, czarna indyjanko?
 Więc lep gniazdko u méj celi,
 Razem będzie nam weselój.

.

S Ł O W I K.

W zielonój ustroni bzów wonnych, kaliny
 Brzmi dzwonek wiosenki radośnej:
 Ukryty ptak szary w pomroku krzewiny
 Zawodzi śpiew dźwięczny, stugłośny!
 Piosenki jego tęskniące
 Znad wód, po gajach, płyną po łące...

Czy dzieje on serca tak śpiewa namiętnie?
 Czy szepty zwierzenia tak dzwoni?..
 Czy powab wiosniany tak głosi ponętnie?
 Lub zgasłym nadziejom łyzy roni?..
 Serdecznie kochać kto umie,
 Ten go zrozumie—ten go zrozumie!

Za wodą, za jasną, zagrały uroczco
 Pasterskie ligawki wśród gaju;
 Na łącznych kobiercach wraz z dziatwą ochoczą
 Słoneczne promyki igrają;
 A rzewny słowik w oddali,
 Mistrzowską pieśnią strój wiosny chwali.

.

L I R N I K.

— Gdzie po świecie rzucić okiem,
 Wszędy wielka treść, nauka!
 Kto z uczuciem się głębokiem
 Wpatrzy, znajdzie, czego szuka.

Raz bywało, strojem szary,
 Zakochany w ciemnym lasku,
 I lubiący drzew konary,
 A stroniący i od blasku
 I od szczygłów szczebiotania,
 Słowik pieśni swe wydzwania.
 Gdy zaśpiewał, las zdumiały
 Milczy na śpiew tak wspaniały!

Milczą liście, drząc z zachwytu,
 W księżycowy blask odziane;
 Z wieczornego mkną błękitu
 Tchnienia ciche, niesłyszane,
 I w powodzi światło-cienia
 Las pod czarem zachwycenia
 Milczy,—milczy świat zdumiały,
 Bo tak płynie śpiew wspaniały!

To z za świata coś tam nuci,
 To skarg deszczem w obszar rzuci,
 To z weselem smutek splata,
 Jak zwyczajnie pośród świata!
 Polne róże, bzy, jaśminy,
 I czeremcha, i kaliny
 Wonią swoją go oblały,—
 Milcząc, słucha las zdumiały...

Śpiewak wonią odurzony
 Tak namiętne zwroty śpiewa!
 Własną pieśnią zachwycony,
 W róże, w dęby rozkosz wlewa...
 Tak zaśpiewał się, nie słyszy,
 Co nań czyha, co nań dyszy...
 Srebrne pieśni dźwięcznie grały,—
 Milezy, słucha las zdumiały.

I nie słyszy w dźwięków toni,
 Co przemknęło za różami...
 On nie sobie, światu dzwoni
 Śpiewak ponad śpiewakami!..
 Znow wynurza nowe tony,
 A wtem, w sowie wpada szpony!
 Cicho,—a las i świat cały
 Jeszcze słucha wciąż zdumiały...

Zginał w lubyh kwiatów wiośnie!
 Nie dośpiewał, co zamierzył...
 Tak zarano, tak żałośnie,
 Kiedy czary w świecie szerzył!
 Zgraja szczyglów się zerwała,
 Cudne wątki pochwytała,
 A gdy jeszcze echa drgały,
 W swój je świergot powplatały.

* * *

Wieszczowie naszych ogrodów!
 Któryż z was łosem słowika
 Nie padł pod szponem zachodów,
 I z kwiatem nieśmiertelnika
 Żegnając pieśni ustronie,
 W kolczastej, świetnej koronie,
 W pół mety nie padł omdlały?!
 A szczygły dłużej śpiewały!..

.

SPIEW NAD KOŁYSKĄ.

— Zielenią się pola, zieleni dąbrowa.
 Kołysz mi się — kołysz, kolebko lipowa.
 Kołysz mi się — kołysz od ściany do ściany,
 Moja ty gwiazdeczko, syneczku kochany!

Oślonię kolebkę gałązką leszczyzny,
 Będziesz spał, jak w gaju zielonym ptaszyny.

Świeci złote słońko na błękitnem niebie,
 Jabym to słońeczko zerwała dla ciebie.

* * *

Jabym cię, syneczku, jutrzenką odziała,
 Całabym się życie w twoje oczka patrzała...
 Lecz jak smutnie puszczyk woła z nad wierzbiny...
 Ach! nie płacz mi—nie płacz, syneczku jedyny.

* * *

O! jak wiatr zadzwonił wszystkimi szybkami,
 Jak żałośnie zawył *kruczek* przed wrotami!..
 O! jakże mi serce wystraszone bije..
 Ach! nie płacz już synku, ja twoje łzy wypiję.

.

L I R N I K.

Błogie wspomnienie! . Jak echo w lesie
 Przeszłość mi w duszę dźwięk rzewny niesie,
 Pomnę te chwile słodkich upojeń,
 Czarów wiosnianych, szczęśliwych rojeń..
 I śpiew serdeczny pomnę mej matki,
 Gdyś siadł z nią w wieczór pomiędzy kwiatki,

Pod rozłożyste klonu konary.
 Marząc, patrzyłem w ciche obszary
 Niknących blasków ponad lasami...
 Słuchałem szmerów liści klonowych,
 Którym wtórował słowik pieśniami
 Nieustannemi z bzów koralowych...
 Zdjęty zachwytem, wonią pojony,
 Pomknąłem wzrokiem w dalekie strony,
 W łąki majowe, gdzie w srebrnej toni
 Szerokiej rzeki księżyc oblicze
 Kapał tak lubo... A nam w ustroni
 Zielonej, wonnej, szmer tjeemnicze
 Opiewał dzieje, — jak tam, zapewne
 Z ruin Arkadyi szepty powiewne
 Wśród bluszczów niosą ciche wspomnienia
 U fal Egejskich, z kolum półcienia...

Aż nad tym słodkim wiosny urokiem
 Księżyc się w górze jasnym obłokiem
 Obwiął do koła, niby koroną.
 Ja skroń na matki złożyłem łono,
 Ona skinieniem wzrok mój marzący
 Zwróciła w krąg tej pięknej jasności
 Tkanęj gwiazdami... A mnie niechęący
 W duszy ton zagrał dziwnej żądności:
 Żywom zapragnął, by moje skronię
 Zabłysły w takiej samej koronie...
 A że ta jasność mieszkała w górze,

Więc odtąd duszą żyłem w lazurze,
 I co wysokie, co niepoziome,
 Stało się dla mnie więcej widome
 Niż to, co u stóp, co w nikłym pyłe
 Trosk rodzi drugim i smutków tyle.

Odtąd choć z ludźmi wespół stąpałem,
 Czoło ku niebu wzniesione miałem,
 I tam szukałem tej księgi życia,
 Co ludzkość z nędzy wyrwie powicia...

O! matko moja, więcej się mieści
 Ciepła i mocy, i więcej treści
 W jednym serdecznym twojem ściśnieniu,
 Niż w złotych słowach rytych w kamieniu.

Śpiewajcież, matki! pieśni wyjęte
 Z księgi przyrody, nad kołyskami:
 Bo wasze słowa tak słodkie, święte,
 Tak anielskiemi grają harfami,
 Że z serca nigdy nie zginą one; —
 Taka w nich wielkość, szczytna prostota!
 Śród huku burzy, gromów żywota
 Niczem nie będą nigdy zgłuszone.

.

CHÓR DZIECI.

— NA ŁĄKACH. —

— Dalej! zwawo! złączmy dłonie,
W jeden łańcuch się oplećmy,
I przez pola, łąki, błonie
Po kwiateczkach lećmy! lećmy!

* * *

Złote muszki i motyle
Gońmy, łapmy nad różami,—
Nazbierajmy tyle—tyle,
Ile gwiazdek jest nad nami!

* * *

I zrywajmy wszystkie kwiatki,
Wszystkie białe i czerwone,
Dla téj w polu Bożej-Matki
Na wianeczki — na koronę!

.
.

L I R N I K.

Dziwnie piękny i radosny
 Każdy dzionok lu'ój wiosny!
 Co tu wspomnień! co rojenia—
 Jak tych gwiazdek u sklepienia.

Z tych wód żywych, z tego zdroju
 Nigdy niedość ci napoju:
 Jako tęcza, co z obłoku
 Pije wodę wśród potoku,
 I nigdy jój nie wypije, —
 Tak jest nigdy nieprzebrany
 Ten blask układ opalowy,
 Ten świat wspomnień—koralowy,
 Co w twój duszy z dawna żyje...

Te dziecięce, jasne lata
 To labirynt, cudo-boże!
 Zda się, pędzą na bezdroże
 Śród ogromu tego świata;
 Lecz nieć jedna z serca matki,
 Snuta z uczuć i wspomnienia,

Wprost do celu wiedzie dziatki
 Na murawę zachwycenia,
 Potem w plenne pole czynów,
 W las mozołów i wawrzynów.

Snuj się z kłębka nitko złota!
 Jak najdalej wiedz nas światem,
 Niech dziecięca nas szczerota
 Nie opuszcza; niech się z kwiatem
 Pieścim długo jako dzieci,
 Nim się wspomnień zamkną wrota,
 Póki słońce uczuć świeci,
 Nim huragan od pustyni
 Serca w wyschły źródół nie zmieni.

.

CHÓR DZIECI.

— NAD ZIEMIĄ —

„Przerodzone w duchów technienia,
 Lżejsze niżli ziemskie pienia,
 Ponad gwiazdy brylantowe,
 Płyniem w światy eterowe,
 I radośnie,

I miłośnie
 Wspominamy
 O téj niegdyś ziemskiej wiosnie,
 I czekamy
 - Was z padoleu,
 Aby z wami żyć pospółu.

* * *

„Wy nie wiecie ojce! matki!
 W co tu przeszły wasze dziatki;
 Niech nie bada myśl stęskniona, —
 Nasza błogość — nieskończona!
 Nasza niwa —
 To prawdziwa
 Z tęcz korona;
 Istność naszą pieśń przenika
 Przecudniejsza,
 Słodsza, lżejsza
 Niż eolskich harf muzyka!

* * *

„Dalej — dalej! w otęzione
 Płynmy kraje bożych-synów —
 W źródło światła nieskończone,
 W świat harmonji Cherubinów.
 Nasze błonie
 Tam przy tronie
 U Wszechojca;
 Tam igrając w duchów gronie,
 Wśród ogrojca

Rwać słoneczne będziem kwiecie,
I ztąd siać je w ziemian świecie.

.
.

H Y M N Z I E M I A N .

„Nadobne, srebrne dzionki wiośniane!
Wy pola, kwieciami cudów ubrane,—
Oby trwał wciąż ten śliczny strój!
Od gór i lasów wiatr balsam wieje;
Dusze i serca krzepi w nadzieję
Ożywczych tchnień czarowny zdrój.

.

„Słowiki, róże, górne skowronki
Wy drzew girlandy, krzewin koronki—
W zachwytności wian stróście nam świat,—
Wy gwary wieczne z nad łąk zielonych,
Wy echa lasów z głębin zamglonych,
Rośnijcie wciąż we wspomnień kwiat!

Illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

STANISŁAW

Illegible text block, likely a stanza of poetry or a short story fragment.

Illegible text block, continuing the text from the previous section.

L A T O .



OTAJ



BURZA.

GŁOSY ZIEMIAN.

—Skwarno duszno,—burza bliska,
Wiatr faluje łany zbóż;
Hej! żniwarze, czy ze rżyska
Uprzątnięte snopy już?

O! jak ciemno dookoła,
Dziwnie szumią kłęby chmur!
Wicher zgina drzewin czoła,
Z jękiem leci w tajny bór.

Już ogniste syczą węże
Grzmot zahuczał, pada grom,—
Ach! niech plonu nie dosięże,
Niech omija wszelki dom.

Strasznym trzaskiem grzmia, niebiosy,
 A z ulewą spada grad;
 W cóż nam pójdą złote kłosy!
 O! jak ciemny cały świat.

* * *

Lecz żniwiarzu! ponad nami,
 Patrz! z zachodu wyrzał blask;
 Przeszła fala, — strumieniami
 Płyną zdroje bożych łask.

L I R N I K.

Wszędy i zawdy jednakie cuda;
 Człowiek z przyrodą w dziwnej jedności!
 Kiedy nam z oczu spada uluda,
 Grom wtedy zrywa tęcze przeszłości.
 Ale kto umie znieść nawał burzy,
 I kto pioruny wita bez trwogi,
 Ten znajdzie balsam w rozwitej róży, —
 A orzeźwiony w dniach skwarnej drogi,

Ujrzy przed sobą jaśniające błonie, —
I nowy skarb mu w sercu zapłonie.

I moją cudną krainę czaru
Chmury żywota niegdyś zaćmiły,
I mnie to serce, tę otchłań żaru
Straszne pociski świata przesyły;
Raj złoty z ziemi znikł mi na wieki,
Stałem się wszystkim obcy, daleki. ..

Liro! ty pomnisz te czarne chwile,
Gdy u bram pychy leżałaś w pyle,
Jam roztrzaskaną podjął cię z ziemi
I oblał łzami — łzami gorzkiemi,
Tulił jak ojciec dziecię, co kona, —
O! boś ty srodze była zraniona.

By znaleźć balsam na twoje rany,
Biegłem w dąbrowy, stepy, burzany:
Tam pieśń przyrody naszej dziewicza
Rozwiała boleść z mego oblicza,
Rozwiała w nicość poziome troski,
I w piersi ogień wskrzesiła boski.
Tam w stróny świeże cię ustroiłem:
I znów do życia z tobą wróciłem.

O! liro moja, pójdź mi do łona,
Tys jego ogniem była karmiona,

Jam w ciebie przelał duszę, me życie,
O! tyś me drogie, jedyne dziecię.

.
.

PRZEPIÓRECZKA.

Hej! żniwiarzu, pójdź na pole—
Przepióreczka woła, —
Już plon stroi złotą rolę,
Szumi łąn dokoła. *

Już się wdzięczy modry kwiatek—
Pyszni mak czerwony;
A ptaszyna w gronie dziatek
Dzwoni w głos pieszczony: *

Ja tu przy was co rok siedzę,
„Pod—połem“ się chronię;
Z wiosną siadę znów pod miedzę,
„Pójdźcie—żąć!“ zadzwonię.“

KUKUŁKA.

Na skraju lasu, gdzie żyto płowe,
 Błysnęło piękna dziewczę wioskowe,
 I w modre kwiatki marzenia wplata,
 Wtem ją kukułki echo dolata.

Staje i słucha,
 Co ptaszę grucha?
 Czemu tak rośnie
 Jój śpiew żałośnie:

Kuku! kuku!

„Ptaszynko moja! miła wróżeczko!
 Zanuć maś dołą swoją piosneczką,
 Powiedz: miesiący, dni, godzin wiele
 Będę pleść wianek na me wesele?”

Kiedy na gody
 Mój strzelec młody
op Pierścień przyniesie?..

Oj! zadzwon w lesie:

Kuku! kuku!..

* * *

Kukułka dzwoni—dzwoni—i dzwoni,
 Wróży tak rzewnie w leśnej ustroni...
 Bo strzelec poszedł, więcój nie wrócił,
 Strzelec dał wstążkę, dziewczę porzucił..:

Smutna, w pustkowie
 Z wiankiem na głowie
 Wraca, łzę roni...
 Kukułka dzwoni:

Kuku! kuku!

NAD POTOKIEM.

Nad potokiem w złote włosy
 Wierzbina się stroi,
 Fal szumiących gwarne głosy
 Wplata w ciche swoje losy,
 Wspólną dolę roi...

Gdy raz potok z Karpat szczytu
 Przymknął tu o wiosnie,
 Wtedy wierzba wśród rozkwitu
 Zaszumiała pieśń zachwytu,
 I rośnie radośnie...

Bystre nurty gałazkami
 Muska ż kwiatów tchnieniem,
 Świat jej cudny pod falami
 Błyska słońcem i gwiazdami—
 Niebieskiem sklepieniem...

A gdy dziewczę przyjdzie z sioła
 Pomarzyć tu chwilę,
 I rozpędzić smutki z czoła,
 Wtedy wierzba ją dokoła
 Tak osłania mile!

I dziewczyna wianki splata,—
 Lecz daremna praca!
 Z wierzby-złotej liść już złata,
 Chłopiec luby z krańców świata
 Nie wraca—nie wraca!

A i potok w kraje nowe
 Płynie od wierzbiny,
 Pieści kwiaty lilijowe,
 A wierzbina włosy płowe
 Topi w nurt głębiny...

U Ż N I W A,

„Już święty Jan ochrzcił wody,
 —Drga nad zbożem par letniany;
 Dzieci biegną na jagody,
 A nam trzeba za pogody
 Na Jakóba sprzątnąć łąny„.

* * *

Brzęczą, błyszczą w słońcu kłosy,
 Warczą sierpy po zagonie,
 W koło lecą pełne kłosy,
 Bocian wzbił się pod niebiosy,
 Drobną muszką w chmurach tonie...

Żniwo! żniwo! przez zagony
 Suną grabie, kosi brzęczą;
 Żniwiarz pracą uznojony
 Wzrok podnosi w górne strony
 Opasane łaski tęczą.

L I R N I K.

Błogosławiona praco rolnika!
 W tobie spoczywa moc tajemnicza,
 Co rosą bożą duszę przenika
 I czarne chmury spędza z oblicza.

Święć się piastowa enoto odwieczna!
 Ty cudem mnożysz chleb i napoje,
 Pod skrzydłem twojem strzecha bezpieczna,
 Strzegą ją białych aniołów roje.

Święćcie się twarde żniwiarzy dłonie!

Wy trudu pomnik stawiacie żywy,
 Gdy do modlitwy, w niebios koronie,
 Współ je wznosicie z nad ojców niwy.

Gdy ranek złotem nieba opływa
 Oblicze ziemi gwarzącej skrzętnie,
 I wód zwierciadło światłem przeszywa,
 I muska kwiaty lubo, ponętnie;
 Gdy słońce stanie u niebios szczytu,
 I w skwarną ciszę otuli łany, —
 Tajemne duchy, w szatach zachwytu,
 Wiodą szept w zbożach cichy, wietrzany..
 I gdy bór srebrzy mgła swą oponą,
 A róg pasterski „do-dom!“ zawoła, —
 Lica twe błogą radością spłoną,
 Staniesz pod niebem jak wśród kościoła...

Z tych złotych łąków, z drzewin tak strojnych
 Jakaż muzyka do serca bieży!..
 Myśl na wezglowiu wrażeń spokojnych
 Spoczawszy, w lepsze światy uwierzy.

O! płynicie źródła swojskiej przyrody,
 Wy tak krzepiące, tak nieprzebrane,
 Wy tak świecicie blaskiem pogody,
 Jak te potoki słońca różane.
 Niech szczyt złota uczuć korona
 Opasze wkoło ludzkości skronie,

A pieśń nam jedna, w promień strojona
Zabrzmi z pałaców i na zagonie.

.
.

POD A K A C J ą.

„Patrz luba! jak piękne tam arabeski
Wśród liści drgających blask rzeźbi księżyca, —
Jak wyżej z chmur białych powiewne groteski
Nad nami się wiją po kanwie niebieskiej!

Woń kwecia wdychając, z ócz twoich i lica
Płomienny źródł pijąc, przy sercu z twą dłonią,
Świat cały mnie szczęścia ogromem zachwyca, —
Lecz luba! ty milczysz?... Twe oczy lzy ronią?

O !niech me westchnienia twe chmury rozgonią,
Ty nie płacz! Choć będę w zmuszonej oddali,
Twa miłość da zbawczy mi pancerz ze stali..

DWOJE

N A B Ł O N I U.

—

ON.

— „Słodkie wspomnienie!
 Skrowronków brzmienie
 Biegło po rosie z tych wzgórz prawie,
 Gdym ot, w Sobótki
 Jój głos milutki—
 Mój Zosi piosnki słyssał w zabawie.

Od tego czasu
 Nosilem z lasu
 Kosz z mulinami coraz to nowy,
 I na ofiarę
 Turkawek parę
 Dałem méj ślicznej serca królowej!

Aż raz spłoniona
 Wyjękła ona:
 Że sąsiad swaty wyprawił do niej.
 Rały swaty,

A pieśń nam jedna, w promień strojona
 Zabrzmi z pałaców i na zagonie.

.

P O D A K A C J A .

„Patrz luba! jak piękne tam arabeski
 Wśród liści drgających blask rzeźbi księżyca, —
 Jak wyżej z chmur białych powiewne groteski
 Nad nami się wiją po kanwie niebieskiej!

Woń kwiecia wdychając, z ócz twoich i lica
 Płomienny źródój pijąc, przy sercu z twą dłonią,
 Świat cały mnie szczęścia ogromem zachwyca, —
 Lecz luba! ty milczysz?... Twe oczy łzy ronią?

O !niech me westchnienia tve chmury rozgonią,
 Ty nie płacz! Choć będę w zmuszonej oddali,
 Twa miłość da zbawczy mi pancierz ze stali..

DWOJE

N A B Ł O N I U.

—

ON.

— „Słodkie wspomnienie!
 Skrowronków brzmienie
 Biegło po rosie z tych wzgórzy prawie,
 Gdy ot, w Sobótki
 Jój głos milutki—
 Mój Zosi piosnki słyszał w zabawie.

* * *

Od tego czasu
 Nosilem z lasu
 Kosz z mulinami coraz to nowy,
 I na ofiarę
 Turkawek parę
 Dałem méj ślicznój serca królowój!

* * *

Aż raz spłoniona
 Wyjękła ona:
 Że sąsiad swaty wyprawił do niej.
 Rały swaty,

Bo on bogaty;
A ona płocha ode mnie stroni!

* * *

To i ja stronię!
I na to błonie
I na te wzgórza nie chciałem wrócić;
Ale to boli,
Żyć jak w niewoli, —
To i przyszedłem tęskno zanucić...“

—
ONA.
—

— „Przestań winić mnie daremnie,
Zaśpiewaj weselój,
Nie wiesz, co się dzieje we mnie,
Od tylu niedzieli!..

* * *

Prędzej spadnie to sklepienie
Dla mojej nie doli,
Niż z kim innym ja pierścienie
Zmienię po mej woli.

* * *

Swaty poszły, jak przybyły,
Wiatr im w drodze śpiewał, —

O! mój drogi, o! mój miły,
Gdzieś tak długo bywał?...

* * *

O! jak często w dal, pod bory
Biegałam oczyma,
A tu ciebie z dawniej pory
Jak niéma, tak niéma!

* * *

I pytałam chmurki białej
Gdzie jest mój jedyny?
Ale chmurki oniemiały:
Dla tęsknej dziewczyny!

* * *

Lecz znikł już
Tęsknot ślad,
Z samych róż
Jest ten świat!

ON i ONA.

— „A więc radośnie nućmy oboje,
Ja swoje piosnki, ty swoje;
Ty mi daj z kwiatków tęczowych wianek

Ja z róż i lilij i z macierzanek,
Splatajmy wianki we dwoje.

Ach! znikł już
Smutków ślad,
Z samych róż
Jest ten świat!

Niechże już
Serca kwiat
Wonią róż
Poi świat!“

L I R N I K.

Różany wieku burz, namiętności,
Jakież z twój głębi dyszą płomienie!
Jakież obrazy bujnej jasności
Z wulkanów serca biegną w przestrzenie!...
Znam ja te żary!...

Gdy byłem młody,
Tu moja Hanna z wieńcem na czole
Jechała ze mną na ślubne gody,
Przez ubarwione to samo pole...

Jak anioł-wiosny, po za kłosami

Błysła mi niegdyś na złotym łanie;
 Ja grałem dumy, ona piosnkami
 Wzmagala mojej lirenki granie;
 I tak składając na płowém polu
 Równianki z maku, habru, kąkolu,
 Na głowę strojny wianek włożyła.
 Nie uwierzycie, jak piękną była,
 Jakie serdeczne pieśni nuciła!...
 Sereca się nasze związały szczerze
 Tą nicią wiecznie cudnej jasności,
 Jaką Bóg ludziom zsyła w ofierze,
 By nią stroili swe dni boleści,
 Co się nam kolcem pod nogi ściele.—

O! ja przeszedłem burz, gromów wiele....
 Ja piękność Hanny w duszy wyśniłem,
 Ja skroń jej dawno w gwiazdy obwiłem, —
 Ona z pięknością w duszy pieszczoną,
 Była jedyną, siostrą rodzoną.

Jam kochał, jako chyba niebianie
 Najwyższą piękność kochać są w stanie, —
 W jej czci nadziemską radość poczułem, —
 Lecz cóż?... tym samym hymnem mej duszy
 Wtórzyć nie mogła, nie miała siły!
 Gdy szczęście z pasem nieziemskich snułem,
 Pękła nić złota!...

W niemój katuszy,

Kolce boleści w serce się wryły,
 Z morza miłości piłem—i piłem,
 I spieki w piersiach nie ugasilem!...

Hanno! ty przebacz żalowi temu,
 Bo czyś ty winna, żeś sercu memu
 Wtórzyć nie mogła wielkimi tony
 Hymnu miłości, że ja szalony,
 Od ciebie żarów tych samych chciałem,
 Jakie w mą duszę z słońca przelałem!.

.

Mój Kwiatek.

O! lepiej było, kwiatku, w dolinie,
 W szumiące patrzeć tam łany,
 Muskać swe lice w cichej głębinie.
 Śnić spokój, kwiatku różany!...

Lepiej tam było słuchać skowronka
 I marzyć z wiatry wonnemi;
 Tam cię rówieśnic biała sukienka
 Strzegła przed wichry spiekłemi....

Lepiej tam było myć główkę w rosie,
 Modlić się cicho z gwiazdami,
 Krzepić swe technienie w pasterzy głosie
 I dumać z wioski dzwonami ..

Rosłeś sam jeden, kwiatku-sieroto!

Jam zdała blaski twe roił, —

Ujrzałem, — zwabion twoją tęsknotą,

Swe życie z twem tchnieniem spoił...

I schleś powoli w zrzążeń niedoli,

Burza cię uczuć złamała;

I serce boli, że cię z twój roli

Dłoń ma płomienna zerwała!...

I ciężko wspomnieć, że w kwiat wiośniany

Los wczesną zimą ugodził, —

Obys tam kwiatku nie był zrywany,

Lub się tak pięknym nie rodził!

.

GŁOSY NADZIEMSKIE.

Nie zginie, co ma istność na świecie!

Młodzian, czy dziewczę, starzec czy dziec ię, —

Wszyscy wy boże jesteście kwiaty.

Do czasu zwierzchnie dane wam szaty, —

Czy zcięte w żary, czy w szron zimowy,

Wian się z nich splata nowożyciowy.

Najlżejsze drgnięcie skrzydeł motyla,
 W potoku świata najkrótsza chwila;
 I lza najcichsza próżno nie minie,—
 Ślad ich ku wiecznej zdąża krainie!...

Gdy nie wierzycie szeptom swój duszy,
 Ani natchnieniom z niebios przezroczy,
 Niech blask eterów niewiarę wzruszy:
 Z kąd? po co wasze ciągnie tam oczy?..

Niechaj wam powie oblicze słońca,
 I gwiazdnych światów gościniec mleczny,
 Czy dla was istni źródł życia wieczny
 W krainie tajnej, wielkiej bez końca!?

Czy łańcuch całej pięknej przyrody—
 Przepych, ideał marzeń twórczości—
 Fata-morganą jest-li nicości?
 :Dziełem bez celu, z prostej przygody?...

Niech myśl męczeńska serc wam nie gniece,
 W jakie się kształty wasz byt przeloni:
 Jest TEN, co wie jak swój twór osłoni,
 Gdy żyć mu każe w niezgasłym świecie.—

J E S I E Ń .

J. R. S. I. E. N.

L I R N I K.

Znowu szczytny, niezrównany
 Wschodzi obraz nadwietrzany!
 Te gasnących zórz rumieńce,
 Te pożółkłe drzewin wieńce,
 To łagodne słońce z chmur,
 I ten modry, smętny bór,—
 Jakże piękny urok tworzą
 W świat rzucony ręką Bożą!

Na szerokie, puste pola
 Rolnik garścią trzęsie plony;
 Wypoczęta ojców rola
 Siew przyjmuje wymłócony.
 Nad drogami jarzębiny
 Koralewy biorą strój,
 A z pod strzechy i z wierzbiny
 Szarych ptaszyn gwarzy rój.

Gdy tak człowiek sieje, orze
 I omłaca drogie plony,
 Ty ogrody wieńczysz, Boże,
 W owoc pełny i czerwony.

W tem wichr zawiął, liście miecie,
 I przygrywa w dziki ton;
 Lecz mu nie bluźń! — wszak po świecie,
 Wtedy ziarna sieje on...

I znów cisza; nad wieczorem
 Słońce tonie w chmur purpurze,
 A tam dalej — precz, pod borem
 Mgła się słania w siwej chmurze.
 Rój pasterzy ogień nieci,
 Wzbił się z ściernia dymu kłąb,
 Nad wrzosami wstęgą leci,
 Aż popłynął w lasu głąb'.

O! jak piękny, niezrównany
 Świat ten w smętny blask odziany, —
 Te stubarwne drzewin wieńce,
 Te poblądle zórz rumieńce,
 To łagodne słońce z chmur,
 I ten siny zdala bór —
 Jakże wzniosły obraz tworzą
 Malowany ręką Bożą!

• • • • •
 • • • • •

CHÓR MYŚLIWYCH.

Wesoło na niebie błysnął świt biały;
 Pobudkę ochoczą trąbki zagrały;
 Las jeszcze okraża wieńcem mgła sina,
 I rosa połyska: będzie zwierzyna!

Nabijać broń,
 Wsiadać na koń,
 I czujną smycz
 Puścić na dzicz!

W ostępy dalekie, w knieje głębokie
 Zatoczmy opłotem koło szerokie.
 Już grają ogary, w trop dzika, smycz hasa,—
 Ho! mamy broń w dłoni, kordelas u pasa.

Zwierz biegnie w cwał,
 Rozległ się strzał,
 A za nim w ślad
 Paf! paf!—już padł!

Hej! w czasach tych starych, wszak to bywało
 Nad żubrem, nad turem, echo trąb grało,
 Z pod mszystych konarów zbrojna drużyna
 Na ostre wyzywa czarnych puszc syna:

Bór cały drżał;
 Gdy huknął strzał,
 A leśnych dum
 Wtórował szum!

I borów matecznik lęgnął dziw-zwierze,
 I z kołysk dębowych rośli rycerze,
 Po bojach, po krwawych ot, dla wytchnienia
 Śpieszyli z oszczepem w dębów sklepienia;
 Z niedźwiedziem w pas,
 Szli bić się w las;
 W ich dłoniach grot,
 To istny grzmot!

Hej! wiara-myśliwi, toż to swoboda!
 I w żyłach choć starych zawrze krew młoda:
 W zawody z wichrami pędzić w czachary,
 Z potworem po borach brać się za bary,
 I zwierza zgon
 Otrąbić tam,
 I złożyć łup
 U nóg swych dam!

W I A T R

Jakiż to śpiewak ten wiatr jesieni!
 Niby to żebrak zajęczał w si eni,
 Niby to dudarz dudami śpiewa,
 Niby to lirnik w szyby przygrywa,
 To znów jak tułacz wciąż się kołacze:
 B o czegoż jęczy? Czegoż tam płacze?...

Wtem zawył groźnie, wstrząsnął szybami
 Czyż znalazł głązy pomiędzy nami?

Lecz się ucisza... tajemnie niby
 Szepcze u ściany zapadłe dzieje...
 To znów jak pielgrzym omdlały, w szyby
 Drżąco zastukał,—znów groźnie wieje!—

L I R N I K.

Gdy nam przez życie przeszła nadzieja
 I żary serca blask ócz zaćmiły,
 Wtedy jesieni tęskna zawieja
 Budzi rój wspomnień, co niegdyś żyły...

W miejsce kwiecistej drzewin korony
 Wiążą się grona płodów rumianych,
 A smętny obszar ziemi strudzonej
 Mile przemawia do dusz stroskanych.

Przelotny promień chmurnego nieba
 Zapala resztę twych sił życiowych,
 I wśród winnicy bratniego chleba
 Garnie lud miasta do rzesz wioskowych.
 I tylko z marzeń, owe promienie
 Budzą ci w duszy rzewne wspomnienie,
 Co jak wieczorne wioskowe dzwony
 Myśl twą przenoszą w świat już zamglony...

.

Gdym stał w dolinie w on czas z jedyną,
Właśnie dzwon zabrzmiał ponad doliną...

Wieczorna cisza ziemię owiała,
Na niebie złota zorza jaśniała,
Krótcej rzeczułki błyszczała woda —
I nam jaśniała w duszy pogoda.

Potem.. ach! potem znów dźwięczał dzwon,
Bijąc dla biednej mej Hanki zgon!
Ale tak strasznie brzmiał głośny dźwięk
Jak mojej duszy ponury jęk...

Przeszły dni jasne. Już moja Hanna
Śpi dawno w Bogu,—w ślad poszły dzieci;
Z mogił ich rośnie piołun, dziewanna.
Tylko to samo słońce wciąż świeci,
I tylko lira, wierna starości,
Strzeże mi duszy w chwilach boleści,
I z każdej wiosny ozywczem tchnieniem
Sił w drogę daje serdecznem brzmieniem.

Dziś, gdy do trudów słabe już ręce,
Gram ziomkom moim, pieśń wspomnień święcę,
I tak wciąż dalej idę przed siebie,
Aż spocznę kiedyś, chyba tam, w niebie.

SZUM SOSNY.

—Gdzież są moje rówiennice?
 Smutna stoję wśród przestworów..
 Sama wszystkie tajemnice
 Przechowałam zciętych borów.
 Wiatr pomiata mą koroną
 W tej samotni opuszczonej..

* * *

—Za te leśne pieśni nasze,
 Które niesiem w głośnym szumie
 W białe dwory,— na poddasze,—
 W szczęściu, smutku lub w zadumie,
 Dziś wycięto siostry moje,—
 Ja najstarsza sama stoję...

* * *

—Lecz to pono dola taka
 I dla sosen i dla ludzi:
 Nie żałuje świat biedaka,
 Kiedy chciwość topór zbudzi.
 Lecz gdy z nami ród nasz zginie,
 Co też zejdzie na nowinie?

PIEŚŃ SIEWCY.

„Cicho, pusto, szczerze pole,
 Ciagną ptaki w obce kraje,
 Na zorana, pulchną rolę
 Człek do siejby znowu staje.

*

*

*

„Jak tam żniwo dopisało,
 Prawić o tem nie na dobie;
 Pracowały ręce obie
 Wiele mogły, jak przystało.

*

*

„Święta ziemia dobra, szczerza:
 Za trud wdzięczne sypnie plony
 Kto zasiewa, to i zbiera,—
 A więc bracia, na zagony!“

O K R Ę Ż N E.

CHÓR

Niesiem wieniec, a w nim plon,
Bujny plon, z polnych stron!

1-a PRZODOWNICA.

„W polu oracz ściernie'orze,
Pełno żytka w pańskim dworze.
Nasza pani gdyby róża,
Jéj pszeniczka jak las duża!”

CZELADŹ

—A niech im Bóg Ojciec wszystko dobre daje,
Niech się zazielenią pola gdyby gaje.

2-a PRZODOWNICA

„Piękne konie, mocne woły
Zwiozły zboże do stodoły!
Żytka nie zna, co kostrzewa;
Będzie z niego dużo młewa!”

CZELADŹ

—A niech im Bóg Ojciec wszystko dobre daje,
Niech się znów zielenią pola gdyby gaje.

3-a PRZODOWNICA

„Stogi, sterty za ogrodem
W sadzie stoją ule z miodem,

A nabiału pełne statki
I dla państwa, dla czeladki."

CHÓR

—A niechże im Pan Bóg wszystko dobre daje,
Niech ozime zboża wzrosną, gdyby gaje.
Gdyby gaj z wszystkich stron
Niech im znowu szumi plon!

NASZE LASY.

Ś P I E W

Oj! śliczności—śliczności nasze lasy sosnowe!
Kto was ubrał w te szaty tak świąteczne, godowe?
Kto tam czola tych drzewin szeptem modlitw kołysze?
Kto tam zaklął te echa, co brzmią nawet i w ciszę?..

A z tym szeptem tęskniąca
Pieśń się w gąszczach roztrąca;
Żółte liście wiatr niesie
Po szumiącym—po lesie.

Czy słyszycie? W téj głębi co tak huczy rozgłośnie?
Czy tam duchy rej wiedzą, że głos rośnie—i—rośnie?
Co on mówi ten pogwar? Czy wołania to wieszczce?
Czy przeszłości zamglonej żyją duchy tam jeszcze?

Tutaj z sercem rozgrzanem
Nastrój duszę a zgodnie,

Boś tu pieśni swój panem,—
Możesz dumać pogodnie.

Oj! śliczności wy strojne, ciemne lasy, zamglone!
Choć wam zwolna jesienny wicher zrywa koronę,
Wyście zawsze tak dumne, szczytnie w niebo patrzycie,
Że i nam tak ku niebu patrzeć całe to życie!

Szumcież dęby z sosnami!

Wasze pieśni—olbrzymie!

Dobre duchy tam z wami

Gwarzą słodko, rodzimie.

L I R N I K.

Jak w panoramie olbrzymiej skali
Snują się w duszy wspomnień widoki;
Myśl wichrem gnana po groźnej fali,
Szybko ocean mija głęboki
I do rodzinnej przystani wraca,
Którą znajome słońce ozłaca...

(ZACHOD SŁOŃCA)

O! patrzcież, co za obraz uroczu-wspaniały
 Jesienne niebios ognie odkryły dla oka!

Niby z morza płomieni rzeki się wylały
 Strzelistemi smugami ku ziemi z wysoka.

I w coraz szerszej łunie olbrzymio, wspaniale
 Krąg słońca żegna ziemię w promienistej chwale.

O! jak tam wzniosłe hymny niebiosą śpiewają,
 Jak coraz wyżej szczyty ziemskie ozłacają..

Noc rzuca płaszczyznę nad nami, a tam w nieboskło-
 [nie

Tarcz słońca w purpurowym oceanie tonie.

Jakże piękna z chmur ciemnych wieńczy ją k o-
 [rona!

A każda chmura złotym rąbkiem obwiedziona,

A wkoło z pod korony promienie strzeliły

I pół nieba i ziemi jeszcze ozłociły...

Tam sine pasy lasów błysnęły w oddali,

Tu drzewin liść jesienny w płomień się korali!

Promienne oko niebios! już toniesz za chmury,

Nad tobą pną się w ogniach zamki—wieże—góry.

Nikną,—a na ich miejscu wulkany chmurami

Ognistemi zionęły,—lecz zwiane wichrami

W fantastyczne, płomienne postacie bryzgnęły,

To kłębią się—to wiją—i już—już zniknęły...

A oto jeszcze obraz, patrzcie! złote smugi
 Błysnęły w czarnym krańcu; z nich widok wspa-
 [niały
 Płynie, rośnie, zwija się w srebrnokręte strugi, —
 I świecą... błyszczą... Zwolna w nicość się roz-
 [wiały.

.....
 Czyż wszystko tak na świecie, jak te piękne
 [zorze,
 Świeci, błyszczy, i ginie?... Na tę myśl się korzę
 I padam w nędznym prochu, i ze łzami w duszy
 Oddaję się rozpacznej i niemój katuszy...

Lecz Stwórco! wszak te blaski na zachodniem
 [niebie
 Choć giną nam z przed oczu, nie nikną dla Ciebie:
 Ty wiedziesz je w krąg dalszy, i za krańcem
 [ziemi
 One błysną jutrzeńką i blaski wschodniemi,
 I jeszcze dalej pójdą zlane w światłość słońca,
 I znowu wskrzesną w szaty eteru owiane;
 I nigdy nie przeminą na życie skazane,
 I świecić, grzać, cieniować, żyć będą bez końca!

O! jakaż to pociecha dla ludzkiej istności:
 W jej duszy większe słońca, i więcej jasności

Spoczywa, — w jej tam ramach Twój obraz jest
 [Panie
 I miałaby on zginąć?! O! tak się nie stanie.

NAD WISŁĄ.

Ś P I E W

Oj! ty nasza Wisło biała!

Taka cicha, tak wspaniała,

Czemu nieraz twe oblicze

Takie straszne, tajemnicze!

Czy tak z potrzeby, czy przez swawolę

Zalałaś nasze łąki i role?

* * *

Patrzcie! patrzcie! zrywa wały,

Nurt się pieni rozszalały,

Huczy, łamie, co spotyka

Domy, chaty, plon rolnika.

Ledwo napchane stodoły sprzętem,

Chwieją się, trzeszczą, giną, ze szczętem!

I tak rozlana pędząc polami,
Zerwała z trzaskiem młyn niedaleki.

Nad brzegiem lud się garnie tłumami,
Ze drżeniem wzywa niebios opieki.
A wśród skupionej gromady stał
Mój syn, a imię Grzegorza miał;
Lecz w koło *głupim Grzesiem* go zwali
Wielcy i mali.

Bo Grzesio stroił ogniście skrzypkę
I chodził za wieś grywać pod lipkę,
I tak niejedną grywał godzinę,
Aż sobie wygrał *biedną* dziewczynę.

Więc stał i Grześ mój nad Wisłą wciąż.
A Wisła syczy jak groźny wąż,—
I oto, dziwo! między belkami
Nagle kolebka płynie z falami;
A z tej kolebki płacz taki leci,
Jak płaczą z bólu wielkiego dzieci.
Aż oto! zaraz za tą dzieciną
Płynie kobieta, belki się trzyma,
Krzyki jej w szumie bałwanów giną,
Na brzeg straszniemi rzuca oczyma.

A z brzegu jedni biegną po tyki,
Inni powrozów wołają z chat,—
Tylko mój Grzesio, czulszy na krzyki,

Szybko się zewlókł ze zwierzęcych szat,
 I wpadłszy w nurty, płynie i płynie
 Ku tej kolebce, ku tej dziecinie,
 Bo ta kolebka wciąż się tak chwieje,
 Za chwilę można stracić nadzieję...

Przypłynął, dziecię wziął w krzepką dłoń
 I tak z niem płynie przez straszną toń.
 Przypadł do brzegu, oddał dziecinę,
 I nim się znowu rzucił w głębinę,
 Woła o powróż, a gdy go miał,
 Do tej kobiety po falach rwał.

I *głupi* Grześ mój, choć był zziąjany,
 Po krętych wirach, przez te bałwany
 Dognał nieszczęsną, powróż jej dał,
 I tak z nią wraca, choć prawie mdał.

Dotarł do brzegu i zamiast wprzód
 Wyjść, z głębin rwących na miarki bród
Głupi Grześ pomógł drżącej kobiecie
 Na brzegu ujrzyć co tchu swe dziecię.

Gdy potem na brzeg sam się dobywa,
 Nagły się loskot po za nim zrywa:
 Belka się z belki zsunęła w prądzie
 I Grzesia ciężko rani przy lądzie
 Tak, że w znak upadł w szumiącej fali...

Krzyknęli strasznie, ci co tam stali,
 Bo Grześ już więcej nie wyjrzał z wody!

I tak dni skończył mój grajek młody...

Ja byłem w świecie; gdy mnie wieść czarna
Doszła, com cierpiał? mówić — rzecz marna!..

Nazajutrz Wisła w cichój dolinie
Jak zawstydzona pokornie płynie.

Opada zwolna fala po fali.

Nad Grzesia dolą każdy się żali;
Nikt go już głupim zwać się nie waży.

Ciężko wzdychali młodzi i starzy;
Bo jak ta wioska wioską na świecie,
O takim *głupstwie* słychu nie było:
Naraz ocalić matkę i dziecko,
Samemu zginąć?...

— „Tak się złożyło“

Rzeknął kamienni. —

Dość na tem! rano

Ciało na wodzie Grzesia ujrzano,
Jak wypłynęło z mętnej głębiny,
Jak się wplątało między łoziny.

Zbiegło się ludu, — ci patrzą łzawie,
Inni głowami kiwają smutnie
Nad powiniętem ciałem w murawie, —
A tylko jedna płacze okrutnie:
Było to dziewczę, dziewczę z pod lipki,
Co tak kochało Grzesiowe skrzypki.

Zawodzi biedna, klęcząc przy ciele.
 — „Otóż mi z tobą, Grzesiu wesele!..
 O! mój ty Grzesiu, Grzesiu, nieboże,
 Komuż ja teraz serce otworzę!
 Rybki ci były w wodzie druhnami,
 Byłeś na godach z zielem, trzciniami!
 Wianki ci splotły wodne lilije, —
 A ja po tobie gorzkie łyzy piję..
 O, mój ty Grzesiu — Grzesiu nieboże,
 Komuż zbolełe serce otworzę!..

* * *

Zeszły się babki stare, zgarbione,
 Śpiewają smutnie „Pod Twą obronę“,
 I insze pieśni nucą żałośnie,
 Że aż z rzewności serce ci rośnie,
 Że łyzy nietylko ci pod powieką,
 Ale i z serca kroplami cieką...

Z kościołka jęky dzwony żałośnie,
 Smutniej, niż puszczyk jęczy o wiośnie.
 Aż też ksiądz wyszedł z wodą święconą,
 A wciąż na pochód z wieży dzwoniono
 I w sygnaturkę i w wielkie dzwony, —
 A lud się garnał z najdalszej strony...

Dwoma rzędami

Bractwa kościelne szły ze świecami.
 I matka-ziemia już otworzona,

By dziecko swoje przyjąć do łona;
 U dołu grabarz na rydlu wsparty;
 Ksiądz wielkie słowa przeczytał z karty
 Nad trumną białą,

I żegnał Grzesia mową wspaniałą.

By święta ziemia lżejszą mu była,
 Każdy porzucił garść matki-ziemi,
 Że się z tych garstek cała mogiła
 Zamknęła wiecznie dłońmi bratniemi.

Takim pogrzebem ta wioska cała
 Grzesia swojego ziemi oddała!

Już słońce zgasło, zniknął dzień biały,
 Na niebie błysły zorze wieczorne;
 Białe mogiłki wkoło leżały,
 Jak niby w stadzie owce pokorne.

A tylko jedno dziewczę zostało,
 Świeży grób stroi bratków wiankami,
 I klęcząc ciężkim płaczem płakało,
 Tuląc swe blade lica rękami:

„Wianek ci splotły wodne lilije,

A ja po tobie gorzkie łzy piję...

O! mój ty Grzesiu — Grzesiu nieboże,

Komuż zboleła serce otworzę?..”

ECHO NIEBIOS.

„Niech ciepłej rosy kropla błyszcząca,
Owiana w srebrne blaski miesiąca,
Powietrznym szlakiem sptywa na skronie
Mdlejące w krwawych bólów koronie.

I promień słońca smugą złocistą,
Z pod niebios w duszę niech wnika czystą,
I na pociechę niech tęczy koło
Obwinie, żalem schmurzone czoło.

I niech przyrody wspaniałe gwary
Dla smętnej duszy pieśnią ofiary
Rozgłoszą, piersi tęskne niech wzniosą
Tchnienia skrzepione modlitwy rosą.

Kto z czary życia pił złotci wiele,
Niech w dobrych czynach balsamu szuka,
Pierwszy płacz dziecka, pogrzeb, wesele—
Wszystko tu w Niebo o posłuch stuka.”

WYKAZ

— Dla wszystkich dni
Późni wstanie i mroźny dzień,
I rozciąga się wspaniale,
W black-pinkish, many times

Swiata ywiazdy ma nad wolno

Z I M A.

I rozciąga się wspaniale,
I rozciąga się wspaniale,
I rozciąga się wspaniale,
Co rozciąga się wspaniale

Niektórzy z nich są
Oni nie chcą być z nimi,
I nie chcą być z nimi,
Oni nie chcą być z nimi

Wszystko jest takie samo
Wszystko jest takie samo
Wszystko jest takie samo
Wszystko jest takie samo

A M I S

HYMN ZIEMIAN.

— Oto zimy goniec biały
 Pędzi cwałem z mroźnych mórz,
 I roztacza płaszczyz wspaniały,
 W blask północnych tkany zórz!

Świecą gwiazdy mu nad czołem
 Pod arkadą górnych stref,—
 On nad miastem, on nad siołem
 Skrzący śniegiem zwiesił kwef!

I rozsypał blade kwiecie,
 Oczarował ziemię snem,
 I powalił wszystko w świecie,
 Co ożywym drgało tchem.

Niedość jemu tej ofiary,
 On lud skrzętny spędził z pół;
 I zawładnął sam obszary
 On, lodowo-śnieżny król!..

Gończe biały! wrogu słońca!
 Gdzie twym godom stawiasz stół?
 Tam od końca precz do końca
 Świat zdrętwiały chwytasz w pół,—

I zawieszasz nań festony
 W brylantowy strojne lód;
 Na gór szczytach twoje trony,
 Milczą morza u twych wrót!

L I R N I K.

Ileż cudów w ciszy borów
 Śród jodłowych lśkni bisiorów!
 Ileż dziwów wielkiej treści
 Kryształowy świat ten mieści!
 Śnieg przywalił wspomnień błyski,—
 Wdzięki wiosny, pieśń kołyski
 Leżą w zimnej już kostnicy...
 Lecz jak starzec bladolicy
 Przyszłość nieci w wspomnień gwarze,
 Tak na całym tym obszarze,
 Z pod siwizny ziemi białej
 Zejdzie wkrótce plon wzbujały.

.

Złote powieści snują się wtedy
 Z przycichłych piersi,—
 Oby to przy nich zapomnieć biedy,
 Moi najszczerśi!"

GŁOS Z PÓDDASZA.

„Noc czarnem w okno patrzy mi widmem,
 I bije w ściany me wichrów skrzydłem,—
 Ja chwytam pióro w zziębniętą dłoń,
 I z ideałów moich tęczami
 W kręgi wszechświata biegnę myślami,
 I w żarach słońca rozgrzewam skroń!

* * *
 „Tłumne potwory nędzy daremno
 Przy bladym świetle stają przedemną,
 I zieją lody w domową cieśń;
 Ja iskrę spadłą dla mnie z eterów
 Rozdmucham w piorun, i bohaterów
 Zagrzmię nad hydrą tryumfu pieśń.

* * *
 Próżno głód żmija, zwiśł mi u łona,
 O! jam mocniejszy od Laokona,

Pierzchnie przede mną stugłowy wąż:
 Bo moje siły z ducha powstały,
 Bo moje dłonie z walk zolbrzymiały,
 Bom ja z cierpienia wykwitły mąż!“

KULIG.

MAZUR

„Po kuligu sanki wala,
 To przez pola, to przez bór,
 Naraz stają, z batów pała,—
 Przyjechali przede dwór.
 —Poloneza! graj kapela
 Dla hucznego, dla wesela.

Bo te wszystkie strojne pary
 Od Krakowa jadą tu:
 Organista najprzód stary
 Kroczy,—dajcież mówić mu!
 Więc coś prawi aż od Sasa,
 I poprawia razwraz pasa.

A—nó! mazur! hej! kto żyje
 W podkóweczki brzęk! brzęk! brzęk!

Suną w parach karazyje,—
 To mi taniec! to mi wdzięk!
 Hej! mospanie, grzmić parami
 Krakowianki z krakusami!

PRZY KĄDZIELI.

PIOSENKA BABKI.

„Przyłóście, družki luczywa,
 Niech będzie jasno w świetlicy;
 Dłoń moja drżąca, sędziwa,
 I skąpo światła w źrenicy,—
 Ale jak błysnie z komina,
 To i weselsza babina.

„Na dworze wicher, zadyma,
 Coś tak się tłucze u ścianę...
 Może duszyczki zbląkane
 Pokuta w śniegu tam trzyma?..
 O! wieczne dla nich spoczynienie,
 Niech, biedne, skończą cierpienie.

„Wy, družki, kręćcie wrzeciona;
 Jakże mi słodkie te gwary!..
 Naraz też w duszy mej starój
 Powstaje przeszłość zamglona...
 Wy snujcie nitki tęczowe,
 Ja starą zwijam osnowę..

BAŚN O WOJEWODZIANCE.

—Był też to las, ciemny aż strach!
 W nim zamek wojewody.
 Srebrnemi lśnił soplami dach,
 —A wokoło śnieg i lody.

Panienska tam na ślubny kwef
 Wciąż przedzie u komina,
 Dorzuca drew, by zgłuszyć śpiew
 Wichru co dąć zaczyna ..

Wtem wróżka tam (licha to wieść),
 Próg przeszła cichuteńko,
 —„O! pozwól mi przy ogniu sieść,
 Zaśpiewam ci panienko .“

—„„Jakaż mi pieśń dziś możesz nieść?
 Wkrótce ma luby wrócić,

Oto miód, chléb, możesz pić, jeść, —
Idź do dom, nie czas nucić.““

A wróżka jój:—„Jeszcze mam czas,
Lecz cię zwiódł ulubiony;
Szeroki świat, głęboki las!
Nie wróci on w te strony...“

—„„Ach! czemuż tak zasmucasz mnie,
Wszak przysiągł z dłonią w dłoni:
Że wróci gdy w wiosenne dnie
Śnieg róże już odsłoni?““

Tak mówi choć stygnie jej krew, —
Wiatr szumi, skrzypią drzewa,
A wróżka swój ponury śpiew
Niby na ogień śpiewa:

—„A kiedym szła, gdzie wąwóz był,
Trzy wilki wyskoczyły,
A każdy jak na zdobycz wył,
Ich paszcze krwią broczyły.

A kiedym szła, gdzie w pustkach płót,
Trzy kruki zakrakały:
— Hej! dzieci hej! do nas tu w lot!
Czeka was żer wspaniały!

A kiedym szła nad rzeki brzeg,
Co śniegiem zasypany,
Znalazłam tam rycerza, śnieg
Splonął krwią z jego rany.

Z pod śniegu więc skwitły w sam czas
 Róże jak samaś chciała.
 Szeroki świat, głęboki las!
 Nie będziesz chłopca miała.“

I znikła już pieśń z wrózką wraz,
 Płomień zgasł na ognisku, —
 Panienka wciąż siedzi jak głaz:
 Śmierć ją ma w swym uścisku...

I głośniej wiatr jęknął u ścian,
 Kruk jeszcze głośniej kracze.
 Na trzeci dzień już zamku Pan
 Nad grobem córki płacze.

K O L E Ę D A.

„Jakaż to wnika
 Rzewna muzyka
 W serca i w dusze głęboko?
 Czy to anieli
 Ubrani w bieli
 Nuca, tam ziemi, wysoko?“

— Oj! nie anieli
 Ubrani w bieli
 Tak zanucili dla ziemi:
 Dziś to Dzieciątka
 Wielka pamięćka
 Sercami wstrząsa naszymi.

— Czy to tak z chmury
 W ten czas ponury
 Światło nam nagle zaślniło?
 Że aż dokoła
 Miasta i siola
 Jak gdyby słońcem pokryło?

*
 — Oj! to nie z chmury
 W ten czas ponury
 Jasność się błoga rozlega:
 To w domy nasze
 Aż na poddasze
 Gwiazdka nadziei przybiega.“

DWA WIDMA.

GŁOS CZASU.

—Patrzcie! krainą
 Moją z nad ziemi
 Dwa widma płyną,
 Z szaty śnieżnemi.

—Po jednéj stronie
 S t a r z e c — zamiecie,
 Po drugiej płonie
 Promienne D z i e c i ę.

—P r z e s z ł o ś ć miniona
 S t a r c e m ucieka,
 Gwiazd milijona
 Wieniec nań czeka...

Wpierw błogosławi
 Staruszek dziecię,
 I oko łzawi,
 Patrząc po świecie...

—Jako dziadkowie
Wnuków żegnają,
Tak w Starca słowie
Westchnienia grają:

„Rześnij dziecino,
Z różczką nadziei!
Gdy kwiatki miną,
Nie zbłądź w zawiei.

„Tyś jest P r z y s z ł o ś c i ą;
Lecz równe zgoła
Ponad ludzkością
Toczymy koła...

„Tyś kwiat rozwity,
A ja R o k s t a r y,
Lecz prędko i ty
Pójdiesz na mary...

Tam nas na wadze
Będą ważyli;
Co ja ci radzę,
I mnie radzili:

—„Stopą przy ziemi,
Okiem u słońca,
Między ciemnymi
Sięż blask do końca...”

LIRNIK.

Ziemio! jak zawsze cudne twe szaty:
 Czy się w dziewicze stroiłaś kwiaty,
 Czyś matko! złotym plonem jaśniała,
 Czy cię zasłona mglista owiała,
 Czy pierś twą grzała puchowa szata, —
 Zawsześ mi była w cuda bogata.

Wieńce zielone — kłosy złożone —
 Jesiennych wichrów świsty szalone —
 Zimy płaszczy biały — lodów kryształ —
 Pieśni me w śliczne barwy przybrały.

O! ziemio święta, liry mej strony
 Wdzięk twój w rozległe śpiewały tony;
 Lecz gdy ostatnia pęknie już strona,
 Ty roztwórz piersi, matko rodzona,
 I zwiędły plon swój przytul do łona,
 Gdy duch mój będzie błagał dla ciebie
 O snopy łaski w promiennem niebie.
 Ja ci już śpiewam wieczne rozstanie;
 Bo mi wieczności błyska zaranie...

I wam dziś śpiewam, rodzeni moi!
 Których się dusza gromów nie boi,
 Co z smokiem nędzy walcząc po świecie,
 Ducha nad poziom unieść możecie,
 I wtorujecie serc krwawych biciu, —
 O! wambym śpiewał i w przyszłym życiu.

I was dziś żegnam, zgrzybiałe chaty,
 Coście mym pieśniom oddały szaty,
 I was, cmentarze w cichém ustroniu,
 Gdzie groby swoich, wśród wierzb, topoli,
 Bielą się niby owce na błoniu,
 A wszystkie równe, bo z jednej roli.

I wam, kościołki, gdzie modłów duszy
 Wrzawa, muzyka huczna nie głaszy,
 I u krzyżowych dróg Bożej-męce
 Rodzinnę wioski, — wam pieśń mą święcą.

I wam pieśń niosę ptaszkomie leśni,
 Coście mi wtórem byli do pieśni,
 I wam dąbrowy, leśne polanki,
 Coście tak niegdyś stroiły w wianki
 Mnie i mą Hannę, — ach! duch jej w niebie
 Już wieczne śpiewy ma wkoło siebie.

I wam mieszkańcy mozolnej niwy,
 Gdzien serce stroił w ton niefałszywy,

Gdzie wszyscy bracia, wszyscy rówieśni, —
Wam dzisiaj śpiewam ostatnie pieśni.

.

Goniłem w świecie, o, ja wiem zaczęm:
Szukałem, kędy szlak w niebo prosty, —
I szczęście-m gonił w życiu tułaczem,
Alem znalazł ciernie i osty.
Kto podróż krwawo tak swą opłaca,
Czyż ogół pojmie, co to za praca?...

Lirnicy boży! wy pod chmurami
Świecicie niby promień w otchłani;
Lecz gdy mróz świata serce wam zrani,
I wy zginiecie w nim pod lodami....
To może po was nikt nie zapłacze,
Trudnoż-bo odczuć życie tułacze.

Czasami wspomną kiedyś, po zgonie,
O ogniu, jaki wam gorzał w łonie,
Sypną wam laury, choć między swemi
Żyliście jako tułacze ziemi,
Choć za tych lutni czarowne struny
Tak ciężko dostać deskę do truny!

Lecz przyjdą czasy, gdy wszelkie dzieci
Staną się bracia — sercem poeci:
Bo ziemia taką wróci do łona
Wieczności, jaką była stworzona,

Wróci dziewicza, tak nieskalana,
 Jak wyszła niegdyś z prawicy Pana;
 Bo ogień święty, boskie natchnienie,
 Musi rozszerzyć wszędy płomienie.

.

A gdy me ciało w głąb' ziemi zsuną,
 Garść matki-ziemi rzućcie za truną.
 Zasadźcie, bracia, lipę na grobie:
 Może tam kiedyś, w szczęśliwszej dobie,
 Gdy się w koronę bajną rozstrzeli,
 Śpiewać ptaszkiw będą weseli.
 I może kiedyś dźwięczna z jój łona
 Lutnia mistrzowską dłonią żłobiona
 Grać mi spóźnione *requiem* będzie,
 Gdy z nią na grobie śpiewak usiedzie.
 Tak odegrane, zmarłe me pieśni
 Znów mnie wam zbudzą z grobowej cieśni.

.

HYMN NIEBA I ZIEMI

—Wszystkie światy i słońca, co w kręgu stworzenia
 W gwiazdziste się wiążecie ogniwa i sploty,
 Wszystkie morza i góry i niebios sklepienia,
 I wszystkie serca ludzi, i wyższe istoty,
 I wszystko, co ma życie, lub dla życia służy—
 Zagrajcie hymn wszechświata, i w promiennej chwale
 Unoście pieśni ziemi w powietrznej podróży,
 I w akord je olbrzymi połączcie wspaniale!

Wielkiś Ty, Panie, nieogarnięty!
 Wszędy Bóstwa Twego ślady,
 Tych gwiazd mlecznych mirjady
 I oceanów odmęty,
 I motyl różnobarwny, gór olbrzymich szczyty!
 Wszystko Cię głosi,—wszędę Twój obraz wryty,
 Wszędy nie ma dla Ciebie granic, przegród, końca,—
 Koroną Twoją — niezliczone słońca!

Cóż to za całość harmonijna, wielka
 Zlewa się w jednym ogromie stworzenia!
 Wszystko opiewa Ciebie: myśl, serce, westchnienia;
 I nieobjęte eterów przestrzenie,

I owa, co na listku połycka kropelka,—
 Wszędy jedno, powszechnie mieszka dziękczynienie!
 O! jakież to nam małym wśród strasznych przestrzeni
 Otucha słodka i życia zachęta:
 Że o wszystkim, co stworzył Pan dobry pamięta,
 I wszystko, co utworzył, w *nic* marne nie zmieni!—



F. 992 b

UWIADOMIENIE.

— **Poszyt III Poezycj** moich wkrótce wyjdzie z druku. Poszyty I i II (Rok w Pieśni) można nabyć za kop. **60** w Warszawie, a pocztą za k. **70**. Cena za 3 Poszyty w miejscu kop. **90**, pocztą rs. **1**. Można nabywać i pojedyncze Poszyty, każdy po k. **30** i pocztą po k. **40**.

— **Skarbczyka Powieści i Opowiadań** wyborowych, mego nakładu, Tom 1 wyszedł już z druku, cena tomu po k. **25**, na miejscu i po k. **35** pocztą. Tom 2-gi w krótce wyjdzie. Tomów 12 (po 8 ark. druku) cena w miejscu rs. **3**, pocztą rs. **4**.

— Komplet **Zorzy** pisma ludowego, w części ilustrowanego z lat 1869, 1870, 1871 i 1872 są do nabycia po cenie niższej o połowę to jest po rs. **1** w miejscu, pocztą rs. **1** k. **20**.

Wszystkie te wydania można nabywać tak u podpisanego, jak i po znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.

Wydawca **Józef Grajner**t.

N. 36. Nowy Świat w Warszawie.

F.

992

a, b, c, d